

## Wyścig z czasem

Z prof. Grzegorzem W. Kołodko, dyrektorem Centrum Badawczego TIGER ([www.tiger.edu.pl](http://www.tiger.edu.pl)), wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994-97 i 2002-03, rozmawia Czesław Rychlewski

*Z pańskiej strony internetowej [www.kolodko.net](http://www.kolodko.net) przebija wielki świat. Choć wyklada Pan w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego ([www.kozminski.edu.pl](http://www.kozminski.edu.pl)), to ciągle jest Pan w ruchu. Tylko w zeszłym roku - poza Europą - Afryka, Azja, Oceania, Ameryka. A po drodze zaliczone jeszcze kolejne maratony, ostatnio w Miami.*

- Czas biegnie, trzeba więc z nim się ścigać. No i zglobalizowałem się. Podróżuję, bo to skłania do porównań, a nic tak nie wzbogaca wiedzy jak porównania. Moje podróże to nie tylko wykłady, konferencje, konsultacje, publikacje, ale też masa fascynujących spotkań w najprzeróżniejszych miejscach i okolicznościach.

*Jest Pan pośród polskich ekonomistów najczęściej cytowany zagranicą. Na Pana prace powołują się laureaci Nobla, choćby ostatnio Joseph Stiglitz i Douglass North. Od czasów Oskara Langego i Michała Kaleckiego nikogo nie wydawano za granicą tak często jak Pana. Opublikowanie jednej z ostatnich książek aż w dwunastu językach to rzadkość. Skąd bierze się takie zainteresowanie na świecie?*

- Na pewno z ogólnego zafascynowania globalizacją, transformacją i rozwojem, a tymi zagadnieniami paruję przede wszystkim. Frapujące dla innych są też rozważania i wnioski oparte tak o studia teoretyczne, jak i praktyczne doświadczenie. No i ten ładunek porównawczych obserwacji też swoje czyni.

*Dopiero co rozpoczął się rok, a Pan już był w Pekinie, Teheranie, Waszyngtonie. O co pytają w Chinach?*

- Chińska mądrość przejawia się i w tym, że oni stawiają właściwe pytania we właściwym czasie. Ostatnio pytają o zmieniającą się rolę państwa w gospodarce, o decentralizację i reformę finansów publicznych, o usprawnienie administracji i zarządzania, o miejsce i zadania organizacji pozarządowych.

*A o co w Iranie?*

- Przede wszystkim o prywatyzację, jej zakres, kierunki, metody, tempo. Gospodarka Iranu jest nadmiernie upaństwowiona i zbiurokratyzowana, więc i tam nadszedł czas na głębsze zmiany strukturalne.

*A w USA?*

O Chiny i o Iran.

*Wróćmy zatem do Polski. Jest Pan jedynym uczonym i politykiem, który zasiadł - równo 18 lat temu - do "Okrągłego Stołu", podpisał akt wejścia Polski do OECD latem 1996 roku i brał udział w roku 2002 w kopenhaskim i w 2003 w ateńskim szczycie Unii Europejskiej. W ostatnim ćwierćwieczu jako jedyny wytrwał Pan na stanowisku ministra finansów za jednym*

*podejściem ponad 1000 dni. Jak Pan ocenia naszą gospodarkę? Chyba nie jest z nią źle, skoro produkcja w zeszłym roku wzrosła najwięcej od 9. lat?*

- Od 9. tak, ale 10-12 lat temu rosła szybciej, bo przeciętnie o 6,8 proc., choć nie byliśmy jeszcze w Unii Europejskiej, a sektor prywatny był mniejszy. Za to polityka ekonomiczna była zasadniczo lepsza. W zeszłym roku PKB zwiększył się o 5,8 proc., nie jest to jednak wzrost imponujący, trzeba bowiem widzieć go na odpowiednim tle.

*Na jakim?*

- Jest to mało nie tylko w porównaniu do często przywoływanych państw nadbałtyckich, ale nawet na tle całej gospodarki światowej, której produkcja powiększyła się w 2006 roku o 5,3 proc. Co więcej, podczas ostatnich trzech lat światowy produkt brutto rośnie szybciej niż polski, więc to inni bardziej nadrabiają dystans wobec nas, niż my niwelujemy odległość dzielącą nas od zamożniejszych społeczeństw. Te 5,8 proc. trzeba także widzieć na tle mizerii 2005 roku, kiedy to PKB wzrósł zaledwie o 3,4 proc. Teraz najważniejsze jest to, czy uda się utrzymać tegoroczną dynamikę w przyszłości, skoro na możliwe skądinąd do osiągnięcia przyspieszenie się nie zanosi.

*Od czego to zależy? Obecny rząd sobie przypisuje zasługi za takie tempo, choć przecież nie jest to nawet powrót na ścieżkę szybkiego rozwoju, którą Pan prowadził polską gospodarkę.*

- Obecnemu rządowi trzeba oddać sprawiedliwość, że niewiele popsuł, a to już coś. Co prawda, niewiele też poprawił, płynie więc na pozytywnej inercji z przeszłości, a zwłaszcza umiejętnie dyskontuje pozytywne skutki wcześniejszych reform strukturalnych. I dobrze. W rzeczywistym mechanizmie polityczno-gospodarczym nie łatwo jest coś poprawić, ale też nie tak łatwo, jak się niektórym wydaje, coś popsuć. Blokada prób zmian działa w obie strony – i na lepsze, i na gorsze. Na arenie gospodarczej prywatna przedsiębiorczość, rynkowe instytucje, samorządność terytorialna, europejskie regulacje, bank centralny, niezależne media to sześciu głównych aktorów, którzy pilnują, aby nie było zmian na gorsze, choć niektórzy z nich pilnują głównie własnych interesów. Ale jest jeszcze i siódmy aktor - państwowa i samorządowa biurokracja - ci słynni urzędnicy, którzy często utrudniają reformatorskie zamiary, ale czasami także skutecznie blokują antyreformatorskie zapędy władz i naciski grup interesów.

*To możemy spać spokojnie?*

- Bynajmniej. Dynamika PKB już powoli siada; w tym roku tempo wzrostu jest mniejsze niż w 2006, choć mogłoby być większe.

*Skoro produkcja mogłaby rosnać szybciej, to moglibyśmy inwestować jeszcze więcej, a ludność mogłaby cieszyć się szybszą poprawą warunków życia.*

- Mogłaby. Zasadnicza porcja zasług za odnotowywany postęp przynależy się przy tym naszym przedsiębiorcom i menedżerom, którzy radzą sobie całkiem nieźle. I choć wiele trzeba jeszcze zmienić i poprawić, to relatywnie coraz mniej zależy od polityki centralnej.

*To może i dlatego rząd stosunkowo mało psuje?*

- Nie tylko o rząd tutaj chodzi, ale także o bank centralny, który jest całkowicie od rządu niezależny, a czasami wręcz antyrządowy. Od lat istotną bolączką jest wadliwa kombinacja polityki budżetowej rządu i pieniężnej NBP. Nie można przy tym eliminować błędów polityki pieniężnej majstrowaniem przy polityce fiskalnej.

*To z Pana inspiracji jako ministra finansów rządu SLD obniżały podatki. Inni o tym tylko mówią, Pan to zrobił. Czy dało to zamierzone skutki?*

- Tylko po części i dopiero wtedy, kiedy wymuszone zostały spadki stóp procentowych. Wcześniej wraz z redukcją podatków automatycznie rosły zyski przedsiębiorców, ale nie były one w pełni inwestowane, lecz odkładane w depozytach bankowych z trudem znajdujących ujście, głównie poprzez kredyty konsumpcyjne. Co rząd poprawiał, to NBP psuł.

*Podtrzymuje Pan zatem swą krytykę wobec polityki stóp procentowych NBP?*

- Tu chodzi o coś więcej niż o stopy procentowe, bo również o wadliwe ustawienie mechanizmu kursu walutowego, z jego szkodliwą aprecjacją oraz o marnotrawną politykę rezerw walutowych. Stopy procentowe - pod wpływem nacisku argumentów, a zwłaszcza wobec nieubłaganej presji rynku - zostały istotnie obniżone, choć za późno i w złej sekwencji. Kosztowało nas to po 2000 roku utratę ładnych kilkunastu punktów procentowych z możliwego do uzyskania przyrostu PKB.

*Czy chce Pan przez to powiedzieć, że gdyby nie błędy NBP to skala produkcji i spożycia byłaby obecnie o kilkanaście procent wyższa?*

- O kilkadziesiąt procent, bo NBP nie grzeszył mądrością ani dostateczną troską o rozwój polskiej gospodarki także przed rokiem 2000. A i rządy - zwłaszcza na początku i w końcu lat 90. - do mniejszej niż możliwa dynamiki sownie się przyczyniły. "Szok bez terapii" w latach 1990-93 i niepotrzebne przechłodzenia gospodarki w okresie 1998-2001 zebrały swoje zgubne żniwo. Bezpowrotnie - bo tego nie da się odrobić - utraciliśmy szansę znaczniejszego zwiększenia poziomu produkcji i konsumpcji.

*Surowo ocenia Pan Balcerowicza, skoro okres prezesowania w NBP wygląda na trzecią jego klęskę po dwukrotnych epizodach mało udanej polityki w rządzie, przynajmniej z punktu widzenia tempa wzrostu gospodarczego. Pana kojarzy się najczęściej z szybkim wzrostem i poprawą sytuacji, jego - z okresami spadku produkcji i hamowania tempa wzrostu.*

- Nie wypowiadam się na temat osób, ale traktuję o ułomnościach polityki społeczno-gospodarczej. A tę ocenia się nie po deklaracjach i obietnicach, ale po efektach. Te w latach 1990-93 i 1998-2001 były dość marne. Także skuteczności polityki monetarnej NBP w ostatnim czasie nie sposób ocenić pozytywnie. Nawet nie potrafiła trafić w samemu sobie wyznaczony cel inflacyjny!

*O ile zatem nasz PKB mógłby być większy, gdyby przez cały okres transformacji, w latach 1990-2007, realizowana była właściwa polityka społeczno-gospodarcza? W latach 1994-97, podczas realizacji "Strategii dla Polski", PKB skoczył w górę w sumie aż o 28 proc., a bezrobocie zmniejszyło się o milion osób. Wkrótce po pańskim powrocie do rządu i podjęciu "Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej" w latach 2002-03 ponownie nastąpiło odczuwalne ożywienie koniunktury.*

- To prawda. W pierwszym kwartale 2004 roku PKB rósł już w tempie 7 proc. Należało i można było to utrzymać na lata całe! Często powtarzam, że dobrą politykę można oprzeć wyłącznie o dobrą teorię, ta zaś przyświecająca "szokowi bez terapii" i schładzaniu bez potrzeby bazowała na naiwnym polskim neoliberalizmie, w dużym stopniu zaimportowanym i po części narzuconym z zewnątrz, choć nie zagranicę winić trzeba za karkołomne i kosztowne błędy transformacji. Winni są na miejscu.

*To jak to jest z tą polską myślą ekonomiczną? W listopadzie kolejny Kongres Polskich Ekonomistów, będzie więc okazja do konfrontacji różnych koncepcji.*

- Z pewnością. Podczas spotkania naszego gremium prezentowane będą różne, często sprzeczne i wykluczające się nawzajem interpretacje przebiegu transformacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że można było uzyskać dużo więcej! Gdyby tylko nie mylić środków, jak na przykład niska inflacja czy prywatyzacja, z celami, jak wzrost gospodarczy i rozwój społeczny. Gdyby tylko uniknąć ewidentnego przestrzelenia stabilizacji na początku minionej dekady. To - wraz z niedocenianiem instytucjonalnych aspektów rozwoju i ideologicznie motywowaną dyskryminacją sektora państwowego oraz irracjonalną niechęcią do uprawiania prorozwojowej polityki przemysłowej i handlowej - pociągnęło za sobą drastyczne załamanie produkcji. Gdyby tylko nie wyhamować tempa wzrostu z 7,5 procent na przedwiośniu 1997...

*Wtedy właśnie - dokładnie 10 lat temu - odchodził Pan pierwszy raz z rządu, wieńcząc sukcesem realizację "Strategii dla Polski".*

- Gdyby wzrost PKB nie spadł do 0,2 procent w ostatnim kwartale 2001 roku, to poziom produkcji byłby znacznie wyższy. Zresztą, tak byłoby również, gdyby tylko rządy w latach 1990-93 i 1998-2001 zrealizowały swoje buńczuczne zapowiedzi. PKB miał spaść jedynie w roku 1990 i to zaledwie o 3,2 proc. Spadał przez kolejne 12 kwartałów - od połowy 1989 do połowy 1992 roku - i obniżył się w sumie aż o 20 proc. Na okres po 1997 zapowiadano podwojenie PKB w ciągu dekady, do czego wystarczyłoby tylko utrzymanie tempa wzrostu już wcześniej osiągniętego. I podczas mijających 10 lat takie podwojenie było możliwe! Niestety, antycypując w tym roku wzrost PKB nawet o 5,3 proc., w sumie w latach 1998-2007 zwiększa się on zaledwie o 47 proc. Tak więc polityka gospodarcza, uprawiana w jej naiwnej neoliberalnej odsłonie, poniosła sromotną klęskę, która byłaby jeszcze większa gdyby nie przyspieszenie z lat 2002-04. PKB na mieszkańca miast faktycznych 29 tys. zł mógłby już wynosić 45 tys.

*Mogliśmy mieć już dochód wyższy od Portugalii, a mamy mniejszy niż Łotwa?*

- Dokładnie. Licząc w dolarach, według parytetu siły nabywczej, PKB na mieszkańca sięga 14 tys. dolarów, a mogło to już być 20 tys. To wielka, niepowetowana strata poniesiona wskutek uprawiania złej polityki wywodzącej się z błędnych teorii, a także z niedostatecznej troski o autentyczne interesy polskiej gospodarki. Mogliśmy też z wszystkimi tego dobrodziejstwami, podobnie jak Słowenia, już od tego roku być w strefie euro, jak zakładał to w pierw przyjęty przez rząd SLD 10 lat temu program "Euro-2006", a potem "Program Naprawy Finansów RP". Szkoda, że marnujemy sporo czasu. A on szybko biegnie.

*Dziękuję za rozmowę.*